Cena 10 hal.

Nr. 309. Kraków, Poniedziałek 21 Czerwca 1915. Rok XXIII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor. za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie z dwurazową przesyłką 3 kor. 30 h., z jednorazową przesyłką 2 kor. 70 h. Kwartalnie z dwurazową przesyłką 9 kor. 80 h., z jednorazową przesyłką 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 halerzy.

Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie.

WYDANIE WIECZORNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza l. 35. Adr. telegr.: „Głos Narodu" Kraków. Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 3344.

Fałszywa przezorność.

Na zachodnich obszarach Królestwa, zajętych przez armie sprzymierzone, kończy się pierwszy rok szkolny, który upłynął bez ojcowskiej opieki kuratora „warszawskiego okręgu naukowego". Niebawem rozpocznie się rok drugi. Chwila ta daje wychodzącej w Dąbrowie Górniczej „Gazecie Polskiej" powód do wypowiedzenia pewnej bolesnej uwagi. Chodzi o to, że niektóre ze szkół Zagłębia Dąbrowskiego w ciągu minionego roku, już po wybuchu wojny, zachowały język rosyjski nietylko jako przedmiot nauki, ale nawet jako język wykładu, co, jak słusznie zauważa „Gazeta Polska", jest „hańbą ze stanowiska polskiego, a nieprzyzwoitością względem władz okupacyjnych". „Gazeta Polska" nazywa to: „uporczywą miłością do moskiewszczyzny". Gdyby ta kwalifikacya miała odpowiadać prawdzie, to nie pozostawałoby nam nic, jak tylko położyć krzyżyk na wszelkich pretensyach do przyszłości. Na szczęście, jest to tylko wzrot krasomówczy, którym w byłej guberni kieleckiej i piotrkowskiej operuje się teraz zbyt często i zbyt nieopatrznie. Polska nigdzie nie upadła tak nizko, aby miała prześladowcom swoim odpłacać „miłością", co zresztą sprzeciwiałoby się samej naturze rzeczy. O właściwej przyczynie zatrzymania języka rosyjskiego w niektórych szkołach okupowanego Królestwa mówi się dość głośno. Jest to obawa przed możliwością powrotu Moskali. W rzekomej przezorności tej tkwi fatalny błąd myślenia. Gdybyśmy nawet przypuścili na chwilę, że rządy rosyjskie mogą wrócić nad Pilicę i Nidę, to i wtedy jeszcze wszystko przemawiałoby za tem, aby wyzyskać pomyślne chwilowo warunki dla przywrócenia językowi naszemu praw w szkole. Czyż bowiem o te prawa nie walczyliśmy zawsze? Czyż prywatna szkoła polska nie była wyłomem w zasadzie rusyfikatorskiej? Czy był kiedykolwiek w Królestwie Polak, któryby rezygnował z odzyskania publicznych szkół narodowych? „Najprzezorniejsze" grupy polityczne z tamtej strony kordonu nigdy z tego nie robiły tajemnicy. Jeśli więc okoliczności umożliwiają nam realizować ten ideał, należy to czynić natychmiast, należy to czynić dla zamanifestowania, że poczucie naszych praw jest wciąż żywe, należy to czynić pod grozą możliwości, iż rząd rosyjski, póki jesteśmy z nim skuci, będzie mógł zawsze powałać się na to, że sami przecież nie wzięliśmy szkoły polskiej, mogąc ją sobie wziąć!

Te czynniki obywatelskie, które w okupowanych częściach Królestwa dobrowolnie, z powodu źle pojmowanej przezorności, konserwują w szkole język rosyjski, wyrządzają ciężką krzywdę sprawie narodowej.

A. Ch.

W uwolnionym Rzeszowie

(Własne sprawozdanie „Głosu Narodu").

Miasto Rzeszów może mówić o szczęściu; wprawdzie odbyło się tutaj aż chyba nadto wiele bo dziewięć przechodówcałych armii, raz zwycięskich, to znów ustępujących, dzięki jednak szczęśliwemu położeniu geograficznemu a mianowicie blizkości głównej linii działań wojennych, tj. linii Sanu, (43 km.) zwycięski pochód czy też odwrót, niejako przemykały tylko przez miasto i nie zaciężyły nad niem tak dotkliwie, jak to było gdzieindziej. Każda armia, która czy to zwycięzko podążała na zachód albo na wschód, czyto ustępowała z linii Sanu czyniła to pospiesznie, dążąc do nowego etapu a dotykając tem samem miasta Rzeszowa tylko jakby w przelocie. Stąd pochodzi, że szkód w mieście prawie niema; pod miastem nie stoczono w ciągu całego czasu wojennego ani jednej bitwy, a prawdziwie przykre chwile przeżywali mieszkańcy tego miasta jedynie w czasie, który możnaby nazwać: „bezpańskim" to znaczy w ciągu tych uprzykrzonych kilku godzin niepewności, która dusi jak zmora, a która nastaje po ustąpieniu jednej a przed wkroczeniem drugiej armii. Jestto chwila, wktórej ulice miasta pustoszeją, nawet śmiałek nie wychyla głowy z domu, kiedy się czeka na coś, co przyjść ma, a o czem niewiadomo, co przyniesie. Ciężki bezpański czas.

Pouczeni doświadczeniem z czasów pierwszego najazdu nie ulegli Rzeszowianie już po raz drugi popłochowi i prócz żydów, którzy niemal w zupełności miasto opuścili, mało kto z miasta wyjechał. I chociaż ciężko było tu żyć w tych długich sześciu miesiącach drugiego najazdu, to jednak powszechnem jest w Rzeszowie przekonanie, iż lepiej było zostać i własności strzedz, niż iść na poniewierkę tułaczki. To powiedziało sobie wielu, bardzo wielu i zostali. Pozostało przedewszystkiem duchowieństwo miejscowe, podobnie jak i okoliczne z ks. kanonikiem Janem Tokarskim na czele i godną postawą, niemniej powagą swego urzędu zdziałało wiele, skarbiąc sobie ogólną wdzięczność. Pozostało między innymi również wielu urzędników sędziowskich: radcowie Załuski, Karpiński, Kubiczek, Mościcki, Jerszyna, sędziowie Paruch i Nowaczyński, prokuratorowie Langer, Midowicz i Tichy. Z dyrekcyi okręgu skarb. nie opuścili miasta radcowie Pieczonka i Przyboś, komisarze Wnęk i Markiewicz, ten ostatni zmarł jednak w tym czasie. Z profesorów gimnazyalnych pozostali pp. Sędzimir, Jasiewicz, Wysocki, Szelewski, Wilk, Kosiński, Krajewski, Jakiel, Krzeczkowski, Pluta, Krzaklewski, Kołodziej i Łukasiewicz. Na stanowisku swem wytrwał zasłużony burmistrz miasta Dr Jabłoński, który też wraz z częścią rady miejskiej sprawował cywilny zarząd miasta, zabiegając, niezmordowany w staraniach i niezrażony żadną trudnością. Za to należy mu się też pełne uznanie i szczera wdzięczność. Z lekarzy czynni byli Dr Fiałkowski i Dr Teller, z inżynierów i budowniczych pp. Jaśkiewicz, Żurowski, radca Skoczyński Tekielski, Emilewicz, Holzer i Wstążkiewicz.

Dzięki obecności tylu poważnych osób z inteligencyi stosunki, jakie w mieście w czasie najazdu nastały, były zdrowe; był porządek, stan moralności dobry, a mimo pokus nie zaszło nic, coby ze stanowiska narodowego i państwowego ujmę przynieść mogło. Godna postawa ludzi wszystkich sfer społecznych była też przyczyną szacunku, z jakim obca władza odnosiła się zarówno do jednostek jak do ogółu. Kiedy rosyjski komendant miasta zwrócił się do rady miejskiej z żądaniem, aby w dniu urodzin carowej miasto przystrojono chorągwiami, zgodna w swem postanowieniu reprezetacya miasta żądaniu temu odmówiła. Pan policmajster Rubaszkin odpowiedź tę przyjął do wiadomości i nie czynił nawet prób uzyskania choćby częściowej zmiany tej jednomyślnej uchwały.

Ciemności.

Innym razem szczęśliwy przypadek przyszedł mieszkańcom miasta z pomocą. Oto mianowicie na wiadomość o zdobyciu Przemyśla przez Rosyan, życzeniem komendanta miasta była iluminacya miasta. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności w dniu tym wyczerpały się atoli w zupełności miejskie zapasy koksu i węgla, wskutek czego miejska gazownia przerwała pracę. Odbyły się przeto w dniu tym solenne nabożeństwa w obu cerkwiach rosyjskich, naprędce urządzonych, była parada na podworcach koszarowych a iluminacyi miasta nietylko nie było lecz przeciwnie pod wieczór i w nocy zalegały miasto „uroczystościowe" ciemności. Rosyjski zarząd miasta zjadał się w bezsilnem oburzeniu.

Komendanci miasta zmienili się często, między innymi dłużej tutaj bawili: Kanapich i Aleksandrowicz; komendę etapową stanowił kapitan Dąbrowski, Polak, człowiek życzliwy i ustępliwy wobec każdego, nawet wobec żydów, którzy od rdzennych Rosyan nejedną przykrość znieść musieli. Z mniej więcej dwunastu tysięcy starozakonnych mieszkańców Rzeszowa pozostało w mieście wedle urzędowego rosyjskiego spisu tylko 166, a gdy z pomiędzy nich chciano przy odwrocie wybrać sześciu zakładników, to kapitan Dąbrowski, na przedstawienie radnych miejskich tak długo pod różnymi pozorami z tą sprawą zwłóczył, że ostatecznie Rosyanie opuścili miasto żadnych zakładników nie pobrawszy.

Nader ważną okolicznością było to, iż załoga Rzeszowa składała się głównie z pułków o większości żołnierzy Polaków, którzy rzecz oczywista do ludności miejscowej odnosili się życzliwie. Niejednokrotnie zdarzało się, że żołnierz Polak dostarczył ubogiemu chleba i kaszy, nie zdarzyło się nigdy, aby dopuścił się rabunku i gwałtu.

Rzeszowskie przekupki.

Miarą poprawnego stosunku miejscowej ludności do obcych przybyszów były między innemi także rzeszowskie przekupki. Dla wykonywania swego zacnego zawodu, zaopatrywania „pana i niepana" w marchew, pietruszkę, ziemniaki, a inne w tanie wędliny jak kiszki, kiełbaski i tym podobne smaki, jawiły się one, jak zawsze przedtem, jak przed wojną na swoich stanowiskach w budach na rynku i czekały na... gości. Kto jednak chciał u nich coś kupić musiał wprzód powiedzieć, czy zapłata nastąpi w walucie austryackiej czy rosyskiej. U przekupek rzeszowskich rubel i kopiejka wogóle nie miały „kursu" tak, że monety rosyjskiej nawet przyjmować nie chciały albo tylko wśród przeróżnych docinków i złośliwości po cenie gorszej od wszelkiej lichwy. Mawiały tak: „jak pan nie masz porządnych pieniędzy ino te wróble, to pan nie kupuj kiszki i już". Kupujący sołdat nabiedził się też zwyczanie niemało, zanim wydostał np. resztę z rubla, którym pacił za trzy kiszki wieprzowe, wartości około 40 halerzy.

Mania fotografowania się.

Żołnierz rosyjski, ponoszący od długich miesięcy daleką tułaczkę i całą udrękę wojenną, tęsknił za domem rodzicielskim i końcem wojny. Każdy z nich chciał jednak mieć pamiątkę z wojny w Polsce, a idąc za przykładem oficerów całe oddziały żołnierzy oblęgały pracownie rzeszowskich fotografów, domagając się swojej prawdziwej podobizny. Stąd wynikło z czasem, że Rzeszów zaroił się od fotografów-amatorów, robiących zdjęcia całych grup i pojedynczych osób, niejednokrotnie tejsamej w kilku różnych położeniach. Na ten wydatek żołnierz rosyjski nie skąpił tutaj nigdy, a pieniądz, który w ten sposób poszedł w ręce ludności miejscowej, stanowił niejednokrotnie poważną rubrykę w nadszarpanym wojną budżecie rodziny.

Samopomoc.

Stosunki gospodarcze miasta zajętego w ciągu kilku miesięcy po kolei przez obcego zdobywcę były oczywiście trudne, setki rodzin cierpiały wprost nędzę. Jest wielką zasługą burmistrza Dra Jabłońskiego, że wobec tego przystąpił do zorganizowania samopomocy, poczynając od wypłaty zaliczek na pobory dla urzędników, których znaczna liczba w mieście pozostała. W mieście czynne były nadto dwa komitety samopomocy, korzystające ze znacznych zniżek, udzielonych im w rosyjskiej „oficerskaja ławka", hurtownej składnicy, przeznaczonej w pierwszym rzędzie dla wojska, ale odsprzedającej towar także dla ludności miejscowej.

Ponieważ zaś miejscowi starozakonni kupcy miasto opuścili, przeto na zarządzenie i pod kontrolą Rady miejskiej odbyło się komisyjnie otwarcie ich sklepów, spisanie inwentarza i otwarto sprzedaż zawartych tam artykułów przez ochotników z grona miejscowej inteligencyi lub mieszczan. W ten sposób uratował Dr Jabłoński mienie niejednego z nieobecnych a przysłużył się wielce pozostałym. Wprawdzie powracający dzisiaj udają niezadowolonych i poszkodowanych, tego rodzaju potwarcze dąsy dowodzą jednak tylko, iż są ludzie źli i niepoprawni, a przez to tak bardzo szkodliwi. Jak bolesne, że ich ten srogi czas największej w dziejach świata wojny, dotąd niczego nie nauczył.

(Dokończenie nastąpi).

Bitwa nocna pod Rafajłową.

W nowotarskiej „Gazecie Podhalańskiej" (nry 23 i 24 z 13 i 20 czerwca br.) Dr. Józef Diehl ogłosił opis bitwy nocnej, skreślony ręką Legionisty, jej uczestnika i świadka, z takiem objaśnieniem: „W kilku pismach czytałem opis bitwy nocnej, którą „grupa Hallera" stoczyła 23 stycznia pod Rafajłową. Żadna ze znanych mi relacyj nie podaje tak żywego i szczegółowego obrazu tego świetnego epizodu z doli naszych Legionów, jak poniższy list żołnierza z kompanii podhalańskiej, która między innemi odznaczyła się chlubnie owej nocy. Dlatego ogłaszam go, jako materyał historyczny z uwagą, że ma datę 5 marca, a po przejściu cenzury wojskowej, nadszedł do Zakopanego pod koniec tego miesiąca".

...Nie pamiętam, czym Wam pisał o odparciu ataku nocnego na Rafajłową. Zostanie mi w pamięci ta noc na zawsze.

Było to 23 stycznia. Cała załoga nasza składała się z 1 i 2 batalionu III pułku, oraz z 4 batalionu pułku II.; razem było w tych trzech batalionach — 900 ludzi. Mieliśmy oprócz tego dwie armaty — kozy polskie i cztery działa górskie austryackie. Pułkownika Hallera nie było, komendę nad całością miał dzielny major Roja. Nasz batalion (pierwszy, w którym służą Podhalanie, jako pierwsza kompania — Red.) leżał na przedzie, tak, że kwatery nasze sąsiadowały z kompaniami II pułku, pełniącemi służbę. Spaliśmy najspokojniej, gdy w tem w godzinę mniej więcej po północy adjutant pułkowy wpada do kwatery komendanta i krzyczy: „Kapitanie, atak nocny!" Piorunem ubierali się kapitan Minkiewicz, adjutant jego Fijałkowski i ordynansi. Wybiegają na drogę; ciemno, nic nie widać; o pięćset kroków, przy moście, gdzie miało być pogotowie forpoczt, słychać dzikie: „Hurra! Hurra!" Potężny krzyk!

Głupie było położenie: placówka zagarnięta, pogotowie się cofnęło, batalion nasz śpi, trzeci naszego pułku kwateruje o 4 kilometry, dwie kompanie drugiego pułku o 2 kilometry w tyle... Kapitan Minkiewicz powiada do adjutanta: „Czy zdołam zebrać ludzi, żeby powstrzymać bodaj na pół godziny atak?" Pobiegli obaj budzić batalion.

Za chwilę kapitan czeka przy stole, słuchając, gdzie są Moskale. W tem nadchodzi jakiś oddział, maszerujący od strony wroga. To 16 kompania II pułku, rezerwa forpoczt. „Stać, za mną do okopów! — rozkazuje kapitan — porucznik, ognia na most!" W pięć minut nasza kompania była gotowa, druga również przy nas, połowa trzeciej już biegnie, reszta jej z podporucznikiem Szulem leży w okopach razem z porucznikiem Węglowskim i jego żołnierzami z 16 kompanii. Ma tedy Minkiewicz 200 ludzi, musi obsadzić pozycyę dwóch batalionów, a krzyki: „Hurra!" coraz bliżej i bliżej. Postanawia szybko. Pół trzeciej kompanii na górę i ognia na most; druga kompania w tyraliery na brzeg rzeki i nie puszczać Moskali nad brzeg: ognia wzdłuż rzeki. Nasza kompania z podporucznikiem Sokołowskim poszła na prawo od drogi w tyrliery, daliśmy też patrol na prawe skrzydło do doliny.

„Hurra! Hurra!" — krzyczą Moskale tuż przed nami. Kasa pułkowa pośpiesznie wyjeżdża, dobrze choć to wyratowane. Przybiega adjutant Fijałkowski z raportem, że Moskale już w naszej kwaterze, — Węglowski zabity, — Szul cofnął się i trzyma z trudem most.

J. CONRAD. (Konrad Korzeniowski).

IL CONTE.

4

Pozostał więc na placu, strapiony jak pies, który zgubił pana, rozważając w jaki sposób mógłby najprędzej głód swój zaspokoić.

W tem przypomniał sobie o dwudziestofrankówce. Objaśnił mnie, że od kilku lat nosił wciąż przy sobie sztukę złota francuską jako rezerwę w razie jakiego przypadku. Każdemu może się zdarzyć, że mu wyciągną portfel z kieszeni — lecz to rzecz całkiem różna od bezczelnego rabunku.

Oczy jego oparły się o wspaniały łuk Galeryi Humberta po nad szlachetną architekturą szerokich schodów.

Nie tracąc czasu, począł wstępować na stopnie i zwrócił się do Cafe Umberto.

Na zewnątrz wszystkie stoliki były zajęte przez gości, którzy używali samych napojów. Hrabia, pragnąc zjeść cośkolwiek, wszedł odrazu do środka, do sali restauracyjnej, podzielonej na kilka części przez kwadratowe filary, całe przybrane w długie lustra. Hrabia siadł na kanapie z czerwnego pluszu pod jednym z takich filarów i czekał na zamówione risotto.

A tymczasem myśl jego wciąż wracała do wstrętnego zdarzenia. Przypomniał sobie ponure oblicze przyzwoicie ubranego młodzieńca, z którym spotkał się w tłumie koło orkiestry, i który napewno był owym bandytą. Czy poznałby go teraz? Bezwątpienia. Lecz nie pragnął ponownego spotkania. Najlepszą dlań rzeczą było zapomnieć coprędzej o szkaradnym, upokarzającym epizodzie.

Hrabia rozglądał się wokoło, czy nie nadchodzi służący z risottem, gdy wtem, pod ścianą, spostrzegł siedzącego młodzieńca.

Siedział przy stoliku samotny, miał przed sobą wino czy syrop i karafę wody z lodem. Były to też same oliwkowe, gładkie lica, purpurowe wargi, małe czarne wąsiki, junacko do góry podkręcone, piękne oczy czarne z ciężką nieco powieką i długimi rzęsami, wreszcie ów dziwny wyraz srogości i niezadowolenia, jaki cechował rzeźbione podobizny niektórych rzymskich cesarzy — tak, to on był, nie ulegało wątpliwości. A jednak to był typ.

Oficer czytający opodal gazetę miał ten sam typ, i dwaj młodzi ludzie na lewo grający w warcaby również byli podobni do tamtego...

Hrabia spuścił oczy, przejęty strachem, że odtąd prześladować go będzie wizya tej samej wciąż twarzy. Zaczął jeść rissoto.

Nagle usłyszał, że młodzieniec, domniemany bandyta, woła na kelnera głosem pełnym irytacyi.

Na to wołanie nietylko kelner obsługujący go, ale i dwóch innych od dalszych stolików poskoczyło jednocześnie z uprzejmością, która nie jest wybitną cechą służby w Cafe Umberto. Młody człowiek mruknął coś i zaraz jeden z kelnerów pobiegł do drzwi wiodących na Galeryę i zawołał:

— Pasquale! hej! Pasquale! Każdemu znany jest Pasquale, brudny, stary przekupień, który przeciska się nieustannie między stolikami i natrętnie sprzedaje cygara, pocztówki i zapałki gościom kawiarnianym. Jest to łotr, który pod każdym względem stara się być ujmującym.

Hrabia widział, jak siwiejący, nieogolony przekupień zjawił się pod filarami ze swem pudłem, wiszącem na rzemieniach, i na skinienie kelnera pospieszył do stolika, przy którym siedział ów młodzieniec.

Pokazało się, że potrzebował cygar, a gdy je wybrał i Pasquale wracał na Galeryę, hrabia, ulegając nagłemu impulsowi, skinął na handlarza.

Pasquale zbliżył się, a uprzejmy ruch jego dla gościa, którego poznał, dziwnie się łączył z cynicznym i badawczym wyrazem jego oczu. Postawił skrzynkę na stole i nic nie mówiąc, podniósł szklanne wieko.

Hrabia wziął pudełko papierosów i lękliwą ciekawością wiedziony, zapytał, jak mógł najobojętniej:

— Powiedz mi, Pasquale, kto jest ten młody człowiek, który tam oto siedzi?

Przekupień pochylił się nad skrzynką i układając swój towar a nie patrząc poza siebie, rzekł poufnie:

— To jest, Signor Conte, młody cavaliere z bardzo dobrej rodziny z Bari. On tu uczy się na uniwersytecie i jest naczelnikiem, capo., stowarzyszenia młodych ludzi... nadzwyczaj porządnych ludzi...

Urwał i po chwili dodał z dyskrecyą i pewną dumą zarazem wyraz, tłomaczący wszystko:

— Camorra, — szepnął i przymknął powieki. — Bardzo potężna Camorra, profesorowie sami poważają ich... półtora lira za papierosy, Signor Conte.

Hrabia zapłacił złotą dwudziesto-frankówką. Podczas, gdy Pasquale wydawał mu drobne pieniądze, hrabia zauważył, że młodzieniec, o którym w kilku słowach dowiedział się tak wiele, baczną na nich zwraca uwagę.

Gdy odszedł stary włóczęga, zawołał kelnera, zapłacił rachunek i siedział dalej. Przyznał się, że doznał jakby bezwładu.

Młody człowiek tymczasem również zapłacił, powstał i przyszedł bliżej wyraźnie, aby się przejrzeć w zwierciadle, umieszczonem tuż obok siedzenia hrabiego.

Il Conte podniósł głowę i uderzył go złośliwy, wyraz, jaki dostrzegł w kątach oczów ku niemu zwróconych. Młody Cavaliere z Bari (jeśli można wierzyć Pasqualowi, który jest znanym kłamcą) poprawił sobie krawat, kładł przed lustrem kapelusz, a tymczasem mówił dość głośno, aby go hrabia usłyszał.

Mówił przez zęby, ze zniewagi pełną i pogardy zjadliwością, patrzał jednak wprost w zwierciadło.

— A więc miałeś jeszcze złoto przy sobie, stary łgarzu... ty birbancie stary... ty oszuście! Ale jeszcze nie skończyliśmy ze sobą!

Nienawiść z oblicza jego zgasła błyskawicznie i niedbale wyszedł z sali z posępną, obojętną twarzą.

Biedny hrabia, opowiedziawszy mi ten ostatni ustęp, opadł na fotel, drżąc cały. Na czole jego ukazały się krople potu.

W tej zniewadze tkwiło tak wyzywające zuchwalstwo, że i mnie nawet ubodło. Nie chcę się bynajmniej zastanawiać, ile cierpieć musiała wrodzona delikatność hrabiego. Pewny jestem, że gdyby śmierć w kawiarni nie była czemś tak wstrętnie ordynarnem, dostałby na miejscu apoplektycznego ataku. Powstrzymywałem się, aby mu nie dać do poznania całego ogromu mego współczucia, wiedziałem bowiem, jak nie znosił zbytku sentymentów, okazywanych na zewnątrz.

Nie zdziwiło mnie gdy dodał jeszcze, że tydzień w łóżku przeleżał. Wstał po to tylko, aby się przygotować do opuszczenia raz na zawsze Włoch południowych.

Czem to było dla człowieka, który miał silne przekonanie, że w innym klimacie i roku nie przeżyje!

Nie skutkowały żadne argumenta z mej strony. Nie była to nieśmiałość u niego, chociaż raz powiedział wyraźnie:

— Nie wiesz, kochany panie, czem jest Camorra. Jestem napiętnowanym przez nich człowiekiem.

Nie lękał się przecież tego, co z nim zrobić mogli. Tylko przeczulone wyobrażenie o jego godności zostało szarpnięte przez ten upokarzający wypadek. Tego właśnie znieść nie mógł.

Żaden japoński, dżentelman, draśnięty głęboko na honorze, nie przygotowywałby się do harakiri z mocniejszem postanowieniem. Dla hrabiego powrót do domu równał się samobójstwu.

W Neapolu spotkać się można często z powiedzeniem, które miejscowy patryotyzm wytworzył, jak przypuszczam, na użytek cudzoziemców: „Vedi Napoli e poi mori".

Jest w tem nadzwyczajna próżność, a biedny hrabia nie znosił w swem dostojnem umiarkowaniu wszelkich rzeczy nadzwyczajnych.

Jednak, gdym go żegnał na dworcu kolejowym, przyszło mi do głowy to wypowiedzenie, i to, że hrabia postąpił zupełnie w myśl tych słów pełnych zarozumiałości.

Vedi Napoli!... Tak jest, widział go, poznał dokładnie, a teraz schodzi do grobu.

Drogę odbędzie, to prawda, zbytkownym pociągiem i wozem międzynarodowej kompanii sypialnych wagonów przez Triest i Wiedeń, niemniej przecież gdy cztery ciemne wagony ruszyły ze stacyi, uniosłem kapelusz z uroczystem wrażeniem, że widzę pochód żałobny.

Il Conte ukazał mi się raz ostatni z mocno postarzałemi rysami i zniknął kamienny, nieruchomy za szklanną szybą...

Vedi Napoli e poi mori!

„Drugi pluton naszej kompanii naprzód! Połowa bagnetami ma wyrzucić Moskali z kwatery, druga część na prawo i do okopów“.

Poszli do ataku...

Pędem, na koniu, wpada major Roja.

„Kapitan jest?“ — woła. — „Jestem, mało ludzi, gdzie trzeci batalion? — odpowiada Minkiewicz — niech artylerya wali na most i leśniczówkę“. — „Dobrze, dobrze, tylko trzymaj, stary“ — mówi na odjezdnem Roja.

Nadchodzi pomoc: pół kompanii trzeciego batalionu z porucznikami Zającem i Udałowskim.

„No chłopcy naprzód do pierwszych okopów! — rozkazuje Minkiewicz — moi poszli na bagnety, pomóżcie im! Amunicyi nie żałować i walić!“

Poszli, a po chwili nasi górale krzyczą: „Hurra!“ Moskiewskie okrzyki słabną, z prawego skrzydła nasi zaczynają salwami prać, z góry również; dobrze jest, tylko nasze armatki milczą. — Moskale zaczynają nas obsypywać szrapnelami.

Zaczynają odprowadzać naszych rannych, a z nimi jeńców, którzy zeznają, że dwa bataliony idą na nas z frontu, dwie kompanie mają nas zaatakować od prawej doliny, a dwie od lewej. Nowa bieda, trzeba bardzo pilnować flank, ale 120 ludzi trzeciego batalionu znów nadchodzi. Idą z rozkazu na górę, na lewą flankę, mają ostrzeliwać domy i pilnować lewej doliny. Nasza artylerya wciąż milczy, a Moskale przyciągnęli swoje dwie armatki aż do mostu i prażą nas tęgo.

Górale szli dzielnie na bagnety. Prowadził ich plutonowy Staś Kowalski, Królewiak i skakał jak tygrys, a z nim górale. Padł, pchnięty bagnetem w gardło. A górale prali: jak rozkaz, to rozkaz. Widzi góral swego kaprala w opresyi: czterech Moskali go obskoczyło, splunął w garść, pchnął jednego w łeb, splunął drugi raz, wziął karabin za lufę jak machnie, a Moskale na klęczkach już błagają: „Pomiłuj sokolik!“

Wszyscy tęgo prali, i nie-górale, więc kwatera już wolna. Moskale częścią cofnęli się, częścią pochowali po stajniach, piwnicach. Nasi poszli naprzód, wszyscy w okopach. No, teraz wszystko dobrze, myślimy sobie.

Kapitan posyła po meldunek do majora, gdzie stoją rosyjskie armaty, niech już raz nasza artylerya przemówi.

Nie czekaliśmy długo. Żżr — aż się nam płakać zachciało! To porucznik Walter na haubicach zagwizdał. Pociski trafiały w kupy stłoczonych Moskali. Świtać zaczynało, gdy krzyki moskiewskie jęły ucichać. — Kapitan nasz wbiega do okopów, bo za wiele wystrzelali amunicyi, i woła: „Przestać strzelać!“ Ale chłopcy w takiej pasyi — komendy nie słyszą. Wtedy komendant zwraca się do pierwszego z brzegu: „Miś mówi, no chórem:

Strzelcy podhalańscy, zbierajcie się żywo...

i sam nucić zaczyna. Porucznik Udałowski pomaga, za chwilę ogień nasz ucicha, cała tyralierka śpiewa:

Poczekaj Moskalu, ty pogańska duszo,
Maszerują bracia strzelcy, na proch cię rozkruszą.

Zaprzestaliśmy gwałtownego ognia, praliśmy jeszcze salwami. Rozwidniło się tymczasem. Nasze armatki walą — a ich już zamilkły. Walter dwa granaty wwalił w ich pozycye, jedną im nadwerężył, i obie zwiały. Było już jasno. Salwami spędziliśmy Moskali, którzy mieli nas atakować z lewej flanki i wyleźli pod górę. Teraz — naprzód! Po drodze z chałup, z rzeki, z dziur chłopcy wyciągają całe gromady nieprzyjacielskie. Idziemy naprzód aż do przednich naszych stanowisk i pędzimy wroga do Maksymca. Wzięliśmy 130 jeńców, w tem 3 oficerów. Zabitych i rannych Moskali było 300. Jeńcy klęli, że ich na taką rzeź wystawili oficerowie, myśmy radowali się, że urzymała się w naszych rękach Rafajłowa, a z nią przełęcz karpacka, zwana teraz „drogą Legionów“, przez którą w tydzień później poszła ofenzywa austryacka do Dniestru. Myśmy przez trzy miesiące trzymali tę nędzną Rafajłowę, myśmy okupili i prawdziwie ochrzcili tę drogę naszą, krwią naszą i naszem zdrowiem.

* * *

O bitwie niniejszej tak pisze autor oficyalnego sprawozdania, ogłoszonego w „Gońcu Polowym Legoniów“, — powtórzonego niedawno (w numerze 143 z 17 czerwca) „Głosu Narodu“: rodu“:

„W okresie defenzywnym grupa pułk. Hallera wykonywała nieustannie dzienne i nocne ataki, by siły nieprzyjacielskie niepokoić i od ciągać od terenu operacyjnego. Do najchlubniejszych czynów tego okresu zaliczyć należy odparcie nocnego ataku na Rafajłowę z 23 na 24 stycznia br. Trzy bataliony piechoty rosyjskiej poszły do ataku frontem, po jednemu z flank — walka była zażarta i toczyła się pierś przeciw piersi, dzięki czujności placówek i waleczności żołnierza, Legiony nie tylko bagnetem atak odparły, ale wzięły 500 jeńca, odrzuciwszy wszelkie siły za Maksymiec i Zielonę. Nieprzyjaciel pozostawił na pobojowisku kilkudziesięciu zabitych i stu kilkudziesięcu rannych, pomiędzy zabitymi znaleziono kap. Zaliotina i kap. sztabu Jastrebowa“.

Ustęp powyższy sprawozdania urzędowego Komendy Legionów dowodzi wiarogodności opisu, podanego w „Gazecie Podhalańskiej“. Pismo to staje się niepoślednim zbiornikiem krytycznych materyałów do dziejów Legionów, do działalności N. K. N., którą śledzi z serdeczną gorliwością, tak, że może ogłaszać wiadomości, nieznane często prasie codziennej, np. rzecz o biurze prasowem (nr. 23), o uchwale w sprawie I brygady i jej roli w Królestwie (nr. 18), o epizodzie sławkowskim (nr. 8) itd.

Kuryer polityczny.

„Księga Tęczowa Polaków“.

Z zanotowanych przez pisma poznańskie ech polemiki, toczącej się w warszawskim świecie dziennikarskim, dowiadujemy się mimochodem, iż w Warszawie przygotowywa się wydawnictwo pod nazwą: „Księga Tęczowa Polaków“. Bliższych szczegółów o publikacyi tej nie ma. Można domyśleć się tylko, że za wzorem znanych ksiąg dyplomatycznych, biorących swą nazwę od barwy składki, będzie to może wydawnictwo materyałów, odnoszących się do kwestyi polskiej. Barwa tęczy, którą Warszawianie wzięli za godło, ma niezawodnie uzmysławiać tę trwałą ugodę międzynarodową, jaka w naszej części świata może nastąpić tylko po naprawieniu wyrządzonej narodowi polskiemu stuletniej krzywdy.

Z życia Niemiec.

„Leipziger Tageblat“ donosi: Naczelne prezydyum saskiego krajowego stowarzyszenia narodowo-liberalnego powzięło w dniu 13 bm. jednomyślną uchwałę, w której solidaryzuje się z uchwałami Kierowniczego Wydziału stronnictwa narodowo-liberalnego Niemiec, tudzież przewodniczących krajowych i prowincyonalnych związków narodowo-liberalnych, zapadłymi w poniżej przedstawionej postaci na zjeździe w dniu 13 maja br.

„Świetne sukcesy naszej niezrównanej armii i bohaterskiej floty muszą być aż do ostatka pod względem politycznym wyzyskane. Wszczególności należy na terenie zachodnim niezbędny dla zabezpieczenia i wzmocnienia naszego stanowiska mocarstwowego na morzu i na lądzie obszar, do państwa niemieckiego pod względem politycznym militarnym i gospodarczym przyłączyć.

Na terenie wschodnim muszą być uzyskane korzystniejsze pod względem strategicznym granice,

Również sprawa zamorskich posiadłości, musi być odpowiednio do stanowiska Niemiec we wszechświatowym handlu, zgodnie z interesami niemieckimi załawiona“. O uchwale powyższej zawiadomiono kanclerza Rzeszy.

Wiadomości z Przemyśla.

Z opowiadań lekarza, który przetrwał wszystkie trzy oblężenia.

Żyliśmy wśród nieustannego huku dział, lecz obydwa oblężenia rosyjskie pod względem kanonady były niczem w porównaniu do chwil jakie przeżywaliśmy w przededniu uwolnienia.

Ziemia trzęsła się gdy grzmiał ryk Bert przepowiadający nam wkroczenie wojsk sprzymierzonych do miasta. Przed nadejściem Moskali, miałem nadzór nad kilkoma szpitalami, zaraz po wkroczeniu wojsk zostałem usunięty i pod wartą, bez szabli odstawiony do szpitala przeznaczonego dla chorych na tyfus plamisty gdzie powierzono mi funkcyę lekarską. Byłem chory i to uratowało mię od odstawienia pieszo do Lwowa, skąd transporty jeńców wysyłano w dalszą drogę, lecz los ten czekał mnie nieuchronnie od chwili, gdybym mógł być zdolnym do przetrwania ciężkiej drogi. Berty huczały ciągle, zdawało się, że ziemia nie wytrzyma ich ryku — lecz on wnosił nam nadzieję, że zbliża się chwila uwolnienia. Bezpieczniej było skryć się do piwnic, gdzie oczekiwaliśmy końca oblężenia, widząc gorączkowe ruchy odwrotowe załogi. Niebawem oczekiwania nasze spełniły się, bo przez okienka piwnic spostrzegliśmy wkraczające oddziały gwardyi pruskiej i przemyskiego pułku piechoty.

Z kasą rosyjską musiało być bardzo kiepsko, bo nietylko lekarzom jeńcom nie wypłacano zupełnie pensyi, lecz także oficerom rosyjskim. Podczas drugiego oblężenia mieliśmy jeszcze mięso i inne środki żywności, które wyczerpały się jednak w ostatniej jego fazie. Jako jeńców zabrali z Przemyśla Moskale 180 lekarzy.

Zjazd delegatów powiatowych Komitetów Narodowych.

Wczoraj odbył się w naszem mieście zjazd delegatów Komitetów powiatowych zwołany przez N. K. N. celem złożenia sprawozdania z działalności oraz naradzenia się nad sposobami dalszej pracy. Obrady toczyły się w gmachu „Sokoła“. Zjazd zagaił prof. Wł. L. Jaworski przemówieniem, w którem zaznaczył że przed trzema tygodniami wniósł Komitet do ministerstwa spraw zagranicznych w Wiedniu memoryał, w którym domaga się, aby monarchia austro-węgierska zajęła stanowisko w kwestyi polskiej. Na ten memoryał nie otrzymano dotąd odpowiedzi. Oświadczył dalej prof. Jaworski, że N. K. N. nie jest rządem narodowym, tylko wyrazem skupienia społeczeństwa około jednej idei, jednego programu działania. Po wyborze honorowego prezydyum przemawiał prezydent miasta, prezes „Sokoła“ krakowskiego, reprezentanci Departamentu wojskowego. — Następnie prof. Dr Wicherkiewicz postawił wniosek jednomyślnie przyjęty, o wysłanie telegramu hołdowniczego do Cesarza, oraz do arcyksięcia Fryderyka.

Po wysłuchaniu tych wstępnych przemówień, przystąpiono do składania sprawozdań. Jako przedstawiciel Departamentu organizacyjnego złożył p. Smolikowski sprawozdanie z czynności Komitetów powiatowych, które ograniczały się głównie do zbierania funduszów. Dr Habicht przedstawił działalność Komisaryatu wiedeńskiego, który w krótkim czasie zebrał 200 tysięcy kor.

Po przerwie obiadowej, rozpoczęły się o 4-ej po południu dalsze obrady, podczas których w dwóch przemówieniach poruszono sprawy nie należące właściwie do zakresu działania N. K. N., ale dla kraju niesłychanie ważne. Inż. Czaykowski podniósł potrzebę racyonalnej odbudowy wsi i miast, a poseł Witos przedstawił smutne położenie ludności polskiej we wsiach galicyjskich, które uległy zniszczeniu podczas operacyj wojennych i zwrócił uwagę na to, że dyskusye akademickie na temat jak budować należałoby zakończyć, a przystąpić do pracy czynnej nad odbudową. Ponieważ dyskusya na zebraniu obracała się głównie koło strony politycznej zadań narodowych, a zaznaczona przez prof. W. L. Jaworskiego troska o zdobycie państwa polskiego odwróciła nieco uwagę od widoku klęsk i usiłowań ratowania ludu i jego siedzib, zapewne więc z tego powodu po wysłuchaniu przemówienia posła Witosa przeoczono wyrazić wdzięczność Ks. Biskupowi krakowskiemu Sapieże, Sienkiewiczowi, Paderewskiemu, Osuchowskiemu, Komitetom ratunkowym w Poznaniu, w licznych krajach, a zwłaszcza Ojcu św. Benedyktowi XV., który słowem i hojnym datkiem dał wyraz troskliwości i współczucia narodowi dotkniętemu najciężej ze wszystkich w Europie.

Ze sprawozdania kasowego, złożonego przez rejenta Dra Starzewskiego dowiedzieli się uczestnicy obrad, że z zebranych ofiar 85 proc. poszło na wojsko, 10 proc. na biuro prasowe, dziennik itp., a tylko 5 proc. na zapomogi dla Legionistów i ich rodzin.

Zjazd zakończył się, jak donosi „Nowa Reforma“ wieczorem towarzyskim uczestników i uczestniczek, na którym toastowali liczni mowcy.

Sprawozdanie ze Zjazdu, ze względu na brak miejsca ograniczamy do krótkiej wzmianki, ponieważ podczas obrad nie wystąpiły żadne nowe momenty, które zasługiwałyby na podniesienie i obszerniejsze omówienie.

Odbudowa Prus Książęcych.

Wzmocniona komisya budżetowa parlamentarna ukończyła w dniu 18. b. m. obrady nad wnioskiem posła Brütta. Sprawozdawca komisyi poseł bar. Zedlitz podał odnośne cyfry, między niemi 125 milionów marek, które jako zaliczkę na odszkodowanie wojenne już wypłacono. Następnnie podniósł, że z 400 tysięcy uciekinierów pruskich już znaczna część wróciła. Podkreślił jednak, że sam powrót uciekinierów nie zaludni Prus Książęcych w pożądanym stopniu i że będzie musiała nastąpić silna i celowa wewnętrzna kolonizacya. Możliwem to będzie dopiero po ukończeniu wojny i zabezpieczeniu granic państwa. Z uznaniem podniósł sprawozdawca zabiegi czynników rządowych o zapewnienie zbioru, podniesieniu stanu bydła i poprawę nadzwyczajnie zniszczonych dróg. W rozprawach nad wnioskiem komisyi zabrał głos minister spraw wewnętrznych Debrück i uznał konieczność wewnętrznej kolonizacyi, poprawy dróg i stworzenia dla tej prowincyi centrali elektrycznej. Tytułem zaliczki na odszkodowania wojenne wypłacił rząd do dnia 1 czerwca 125,340.726 marek, w miarę ukończonego badania szczegółowego następują dalsze wypłaty. Okręgi Gumbin i Olsztyn już zostały częściowo uporządkowane, wróciły tam wszystkie władze, rolnicy wracają. Niema jednak dla osób cywilnych przymusu co do powrotu. Odbudową zniszczonych wsi i miasteczek kieruje centralny rząd odbudowy pod przewodnictwem prezydenta prowincyi i przystąpił przedewszystkiem do odbudowy wsi. Co do odszkodowania za zniszczone budynki to urząd odbudowy bierze w rachubę nie samą właściwą wartość zniszczonego domu właściwą wartość zniszczonego domu czy stodoły, lecz liczy się z obecną niebywałą zwyżką cen wszelkich materyałów budowlanych i z wyższymi wymogami ku zdrowotności i wygody, które obecnie w zwzorowo budujących się wsiach muszą być uwzględnione.

Dla ulżenia piekącej potrzebie otworzył rząd pruski kredyt w wysokości **400 milionów marek**; kwota ta wykazała się jednak niewystarczającą i w tym kierunku pństwo będzie musiało pójść dalej.

W celu gospodarczego podniesienia kraju rozważa rząd myśl budowy nowego kanału społecznego i zjednoczenie wszystkich wschodnio-pruskich związków spożywczych.

Sprawozdawca bar. Zedlitz podniósł w Prusach książęcych i postawił wniosek, przyjęty przez komisyę, aby rząd pruski podał do wiadomości komisyi, jak osądza możliwość odstąpienia dla kolonizacyi pewnych obszarów, stanowiących własność państwa.

Galicya, w której niema wojny.

Stary, uczony, przedziwny kąt Hiszpanii. Stara, celtycka ziemia, stara kultura i wysoka rasa.

Wszystkie dzielnice hiszpańskie różnią się od siebie pod każdym względem ogromnie, ale żadna nie stanowi tak zupełnie zamkniętej w sobie całości odrębnej i wybitnej, jak Galicya. Szczególnie, przyjeżdżając tu z Madrytu, zdumiewa ta różnica, zdaje się niemożliwem, by ci kastylijczycy twardzi, weseli, prostolinijni, o duszach suchych, choć namiętnych, byli rodakami galicyan, pełnych miękkości, rzewności, smutku, a zarazem mocy i nieporównanej wytrwałości.

Ogromny wdzięk ma ta ziemia: Rybackie wioski nad szafirowym oceanem z kamiennemi chałupkami; małe pola kukurydzy i kartofli, kasztany olbrzymie, o ślicznym, połyskliwym liściu, i smutna, matowa zieleń figowych drzew; głęboko worane w ziemię stare, samotne drogi, zawsze mroczne, bo zarośnięte po bokach morwowym krzakiem; gdzieniegdzie cudne zamki starej szlachty z parkiem kwitnących mimoz i kamelii, rozigranych w słońcu; gdzieniegdzie laski eukaliptusów wonnych, smukłych i zadumanych — oto Galicya.

Nad tem wszystkiem unosi się prawie zawsze perłowa mgła w powietrzu, przesyconem słodkim zapachem figowym, i unosi się zawsze nieodparta, głęboka melancholia...

Tchnie ona zewsząd: i z tych pól starych, tysiąckrotnie przeoranych, jakby wołających niemym krzykiem znużenia; i z powietrza, zawsze lekko zamglonego; i z wiosek, które emigracya i bieda wyludnia, a zaludnia tęsknota i smutek; i z ciszy wielkiej, przerywanej tylko od czasu do czasu okropnym, specyficznym zgrzytem wozów galicyjskich i piosnkami dziewczyn, pracujących w polu, których i melodya i słowa są zawodzące i smutne...

A ta melancholia galicyjska ma w sobie jakąś łagodność, jakąś słodycz, jakiś wielki spokój, równie właściwy ziemiom starym, jak mądrym ludziom, coś z rezygnacyi i zapatrzenia coś szlachetnego i godnego bardzo, co przemawia do duszy nie bólem, lecz raczej ukojeniem.

Przedziwnie też zharmonizowane z atmosferą i kolorytem tej ziemi są dusze jej mieszkańców.

Dusza galicyjska jest mądra, skomplikowana i smutna. Posiada wielki jedyny w swoim rodzaju, sentyment rasowy, marzycielski i ogromnie ludzki. I to stanowi jej głęboki wdzięk. Tkwi w tem bowiem jakaś pełność typu: jakaś nieświadoma mądrość życiowa, poszukująca i znajdująca syntezę i harmonię; jakieś połączenie idealizmu, poezyi, ze zdrową, silną, ziemską miłością życia.

Ta rasa, jeżeli jest smutna, to dlatego, że jest stara i że zna życie, a jeżeli walczy, pracuje i kocha, to dlatego, że wierzy w życie i w Boga. Dla tej duszy galicyjskiej realna strona życia ma specyficzną poezyę, a poezya ma dla niej urok realnych rzeczy. I z tego wyrasta typ bogaty, pełny, nadzwyczaj harmonijny i interesujący.

Stosuje się to nie tylko do klas wyższych, ale i do ludu. Lud galicyjski, jego kultura, jego pyszna rasowość zdumiewa na każdym kroku. Nie tylko jest on najpracowitszy, najwytrzymalszy, najbardziej wstrzemięźliwy z całej Hiszpanii, ale jest zarazem tak pełen filozofii życiowej, że można mu poświęcić specyalne studya.

Jest w nim rezygnacya, która nie jest jednak biernością, tylko jakby zrozumieniem Prawd Wielkich. To też w tej rezygnacyi nie ma nic goryczy; jest spokój, jest pobłażliwość i wielka jest wiara. W rozmowie z galicyjskim ludem ten ogromny spokój i godność uderzają przedewszystkiem. Są nadzwyczaj uprzejmi, bez krzty jednak w stosunku do klas wyższych pokory czy uniżoności; są gościnni; umieją ślicznie mówić i prześlicznie słuchać; są pojętni i interesują się wszystkiem; lubią poezyę tak bardzo, że nie można im niczem większej przyjemności zrobić, jak deklamacyą ich rodzinnych wierszy.

Ich zamiłowanie do wierszy i zarazem talent wybitny widne są we wspaniałej poezyi ludowej, której prezydent Republiki portugalskiej, znakomity historyk literatury, Teofil Braga, poświęcił specyalnie obszerne studya.

Galicya hiszpańska, dziś najbardziej opuszczony i biedny kąt kraju, była ongi świetnem ogniskiem cywilizacyi iberyjskiej. Tam to przybywali królowie „na uzupełnienie swej edukacyi“ i język galicyjski, najstarszy z hiszpańskich dyalektów, był ulubionym przez nadwornych poetów, jako najbardziej giętki, miękki i nadający się do sentymentalnych pieśni w stylu Trubadurów.

Dzięki swemu położeniu geograficznemu, zachowała Galicya rasę celtycką czystą, gdyż żadna z inwazyi nie doszła tutaj; z drugiej zaś strony, dzięki stałości stosunków, wyjątkowej w Hiszpanii, wytworzyła się tutaj tradycya liryczna, propagowana później w innych krajach Hiszpanii i dziś jeszcze żywa przedewszystkiem w poezyi ludowej. Pod tym względem popularna tradycya tego kraju jest w najwyższym stopniu interesująca. Dziś ta prowincya państwa najtwardziej podlega działaniu centralizmu administracyjnego, jednak przez swą bogatą tradycyę liryczną zachowuje swój odrębny typ, swą kulturę „swego — powiedziałabym — „lokalnego“ ducha, któremu daje rzewne imie: Soidades“, rodzaj tęsknoty i samotności, spleenu i melancholii, słowo i zarazem pojęcie, którego nie posiada chyba żaden inny język.

W tak zwanych „tryadach celtyckich“, „kwartetach“, romansach, dyalogach wierszowanych, do dziś dnia improwizowanych po jarmarkach między młodzieżą wiejską, w całym tym bogatym skarbcu ludowym, są nadzwyczajne tony psychologii, rafinowanej mądrości życiowej, najsubtelniejszej ironii.

Nie ma jednej „tryady“ wesołej. Nie ma jednej, którąby nie była bolesnym krzykiem samotnego serca. Nędza Galicyi powoduje olbrzymią emigracyę i na obczyznie przeważnie wśród tych nieszczęsnych, tak jak wśród naszych wygnańców dla chleba, powstawały i powstają te melodye tęsknoty, żalu, samotności.

Wybrzeże galicyjskie, ogromnie rozwinięte i malownicze, usiane jest portami o pierwszorzędnem znaczeniu. Coruna, Vigo, Ferrol, są to bogate centra wszechświatowego ruchu morskiego i ogromnego handlu. Nie ma dnia, by nie przybywał jakiś ogromny okręt linii transatlantyckiej, wypełniony Anglikami w kl. I, Galicyanami emigrującymi w kl. III... Anglicy, przybywają tutaj w wielkiej ilości, zarówno w charakterze zwiedzających, jak i pośredników ożywionego handlu między Galicyą a Anglią. Znać tu wpływ Anglii na każdym kroku, zarówno w wychowaniu młodzieży, jak w wyglądzie dzie portów w typie handlu, i przedziwnie odbija tych kilka miast w wielkim stylu, przesyconych duchem angielskiego komfortu, od reszty Galicyi, tej starej, smutnej, zadumanej której nie przeobrażają Anglicy, jak nie przeobraziły wieki.

Izabela Lutosławska.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny: Dziś w poniedziałek św. Alojzego Gonz. — Jutro we wtorek św. Paulina.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 3 min. 33, zachód przypada o godz. 7 min. 50 długość dnia godzin 16 minut 17.

Pogoda. Dnia 20 czerwca termometr doszedł od + 13·0 do + 16·5 C. — barometr wahał się. — Dnia 21 czerwca o godzinie 7 rano stan barometru 743·31 mm. — termometru + 13·6 C. wiatr północny.

Kraków, dnia 21 czerwca.

Z miasta. Pochmurny i chłodny dzień niedzielny, rozpoczęty rzęsistym deszczem, jakoś smutnie nastroił mieszkańców, nie było też tego zwyczajnego w niedzielę wielkiego ruchu. Większa połowa uznanych przy ostatnim przeglądzie za zdolnych do służby pospolitaków, odjeżdża dzisiaj do swych miejsc przeznaczenia, towarzyszą im rodziny, aby wspólnie z nimi spędzić ostatnie chwile rozłąki. Rzewne czasem widzi się sceny, nim gwizd lokomotywy obwieści czas odjazdu.

Na ulicach widzimy szybko mknące automobile wojskowe i powoli poruszające się na betonach wozy „Czerwonego Krzyża“ zwożące rannych do naszych szpitali. Czasem przesunie się większa lub mniejsza grupka chorych żołnierzy, ze zwiniętymi w rulony płaszczami na ramionach. Ze zmęczonych i schorzałych twarzy, oczy błyszczą radością, bo nanadeszła chwila odpoczynku, dobrze zasłużonego za kilkomiesięczne znoje.

Dzisiaj jednak już nikt nie przystanie jak to bywało dawniej, nie ofiarowuje żołnierzom papierosów i słodyczy, nie poda upominku. To już spowszedniało, grup takich w czasie dziesięciu miesięcy walk przesuwało się już tysiące a obecne transporty rannych są mało znaczące w porównaniu z tymi, jakie się widziało dawniej podczas popołudniowej kawy w „Esplanade“, więc już nikt nie zwraca na nie uwagi.

Wszystkośmy już widzieli, nawet ci, którzy z początkiem wojny wynosili rannym papierosy, sami znaleźli się już częstokroć pomiędzy nimi. Panie przestały odwiedzać rannych w szpitalach, nie darzą już ich jak dawniej słowami pociechy, które dla chorych, bawiących zdala od swych rodzin, są balsamem gojącym rany, wnoszącym to ciepło rodzinne, którego im brakło od szeregu miesięcy. Tęskniej jest jeszcze tym, którzy znaleźli się w obcym kraju i wśrod obcego otoczenia.

Odwiedziny chorych wyszły z mody a wchodzi w nią robienie polityki, niesympatyczny objaw u kobiet w czasie pokoju, a co najmniej niezrozumiały w czasie wojny. Uciekanie się do tego środka jest dowodem naszej bezsilności, świadectwa ubóstwa i niezrozumienia drogi obowiązku przez niektóre panie. Jątrzenie i wprowadzanie waśni w chwili, gdy wskazany jest spokój i rozwaga są czynami karygodnemi a wstrzemięźliwość nakazaną jest nawet przez państwo w czasie wojny.

Polski legionista i żołnierz wymaga serdecznej opieki, pomocy gdy jest się chory lub ranny, zajęcia się nim jak z powodu niezdolności do służby w szeregu znajdzie się na bruku. Popierajmy więc wedle możności Towarzystwo „Czerwonego Krzyża“, „Samarytanina Polskiego“ i wszystkie te instytucye, które niosą humanitarną pomoc żołnierzowi. „Towarzystwo opieki nad ewakuowaną ludnością“ przed którem stoi nowe zadanie sprowadzenia tych nieszczęśliwych mas z wygnania „Komitet Biskupi“, który niesie pomoc najnieszczęśliwszym pozostałym bez dachu nad głową. To są choć może, nie modne,

ale wskazane warsztaty pracy dla naszych wdzięczne, bo ocierają łzy niedoli i bolu, budzą ufność do dalszej walki, nie wnoszą rozczarowania gdy żołnierz powróciwszy do domu znachodzi obojętność i brak współczucia, zastaje waśnie, które zmierzły mu już w czasie pokoju, a gardzi niemi w czasie wojny.

Panie warszawskie otaczały opieką naszych żołnierzy rannych, których przywożono do Warszawy jako jeńców, gromadziły środki potrzebne na pierwszy ratunek. — Czynią to Panie, nie obawiając sie prześladowania Moskali, bo w żołnierzu w mundurze austryackim widzą brata, któremu wróg uczynił krzywdę. — Otoczyła go opieka na krańcach Rosyi gdzie słano go śladami jego Ojców. Kobieta poznańska, pełniąca w ciszy i spokoju swe obowązki, ratująca ziemię ojczystą i ucząca swe dzieci historyi naszego męczeństwa, nie znalazła również, jak jej siostra z Warszawy uznania. Padły na nie bolesne słowa z ust mowcy na jednem z ostatnich zgromadzeń, zarzucano im hańbę, która paliła oblicze każdej Polki. — Tej zniewagi nie spodziewano się usłyszeć nad Wisłą i Wartą. Przed zarzutem rusofilstwa musimy bronić nieobecnych, dla takiego dziwoląga niema miejsca w naszem społeczeństwie, gardziliśmy niem zawsze.

Sądzimy, że to co się stało przyniesie otrzeźwienie i panie nasze pójdą drogą obowiązku niezbaczając na manowce polityki, a zasłużona odprawa, jaką na zebraniu otrzymał niefortunny mowca w przemówieniu prof. Bruchnalskiej wyleczy również jego towarzyszy.

Aktualny odczyt z dziedziny wychowania dziewcząt. Z odrębności ustroju psychologicznego i układu sił intellektualnych u dziewcząt, wynikają w nauce wyższych szkół żeńskich postulaty, które racyonalna dydaktyka wysunęła w ostatnich czasach na plan pierwszy. Tą tak ważną i wysoce aktualną sprawę, z pewną obojętnością u nas pomijaną, przedstawi na d w u m i e s i ę c z n y m k u r s i e p e d a g o g i c z n y m dyrektor seminaryum żeńskiego, radca rządu J. Dobrowolski w odczycie pt. „Problem intellektualnego wychowania dziewcząt“, który odbędzie się dnia 25 bm. (piątek) w auli Collegii Novi (Uniw. Jagiell.). o godz. 5. — Wstęp 50 h.

Živnostenska banka w Pradze na artykuł o stanowisku jej filii w Krakowie wobec urzędników Polaków przysłała do „Nowej Reformy“ wyjaśnienie: „pozostawiono większość sił, a wypowiedziano tylko kilku siłom, zajmującym stanowiska podrzędniejsze, których z powodu nieznajomości języka czeskiego nie można było gdzieindziej umieścić, wypłacono im atoli pensye za 2 miesiące z góry, oprócz renumeracyi. Niektóre niemajętne urzędniczki z tych sił otrzymują dotąd miesięczny zasiłek“.

Konstatujemy, że powyższe wyjaśnienie Dyrekcyi Banku w całej osnowie mija się z prawdą. — Dyrektorzy Banku powinni chyba umieć liczyć; wydalenie zatem stałych urzędników 12 pań i 1 mężczyzny razem 13 osób, to nie kilka, ale kilkanaście sił. W banku pozostało sił polskich obecnie dwie i to ma być ową większością wobec wydalonych trzynastu! Z wydalonych sił była jedna kierowniczką działu korespondencyi, dwie samodzielnemi korespondentkami, trzy pracowały w eskoncie, jedna miała kontrolę eskontu, dwie prowadziły dział wkładek, jedna była saldokontystką, a tylko dwie pracowały w registraturze i przy telefonie.

Jeśli więc prawdą jest to, co mówi Dyrekcya Banku w swem wyjaśnieniu, to każdy winien się zastanowić, czy można swe interesa pieniężne powierzać instytucyi, która tak ważne czynności bankowe powierza jakimś tam siłom podrzędnym. Że urzędnicy Polacy nie umieli mówić po czesku, to jeszcze nie był tytuł do wyrzucania ich po wieloletniej pracy w Banku, i to sił stabilizowanych, w czasie wojennym na bruk, bez zaopatrzenia.

We wrześniu 1914 r. wypłacono pensyę z góry za dwa miesiące (bo każdej chwili spodziewano się wyjazdu), ale Bank urzędował do 14 listopada, a więc zapłacił tylko za 15 dni z góry i tę różnicę pensyi za 15 dni zaciągnięto w księgach Banku jako zaliczkę na pensyę.

Co się przedstawiać tu dobrodziejem, że za dwa miesiące z góry pensyę wypłacono, kiedy ze ścisłością największego skąpca policzył Bank pracę urzędników nawet na dni. Renumeracyę za rok 1914 Bank wypłacił, bo kontraktem z urzędnikami był do tego obowiązanym, ale i przy tej sposobności urwał urzędnikom wydalonym należytość za 1 miesiąc tj. grudzień 1914 r.

Charakterystycznym jest też fakt, że jednej z wymienionych urzędniczek wypowiedziano posadę w czasie choroby po przebytej ciężkiej operacyi ślepej kiszki, a koszta leczenia kasa chorych Živnostenskiego banku dotychczas bez podania powodu zapłacić jej nie chce.

Z wydalonych 13 sił Polaków, dopiero po interwencyi posła Dra Grossa zajęto chwilowo, jako dyurnistki dwie siły za obciętem wynagrodzeniem, jednę w Pradze, drugą w Bernie, choć po czesku mówić nie umieją, zaś 4 urzędniczki dostają zapomogę w wysokości pół pensyi, o którą na wyraźne zarządzenie Dyrekcyi muszą co miesiąc wnosić prośby; siedm sił urzędniczych nic nie dostaje, jeszcze Bank ma do nich pretensyę za nadpłacone 15 dni listopada.

Tak wygląda dobrodziejstwo Banku wobec s t a ł y c h urzędników Polaków!

Zamiast kłamliwemi sprostowaniami wprowądzać w błąd czytelników, lepiej zrobiłaby Dyrekcya, gdyby zechciała naśladować nasze krajowe banki, które nie tylko płacą pełne pensye nawet najmłodszym siłom, ale udzieliły im także wojennego dodatku drożyźnianego, a już chociażby bratnią instytucyę Ustrednia banka, na której Walnem zebraniu z 5 bm. „skonstantowano z uznaniem, że personal banku wraz z wszyskiemi filiami (byli tam i Polacy) pozostawiono bez żadnej zmiany (nawet bez obcięcia pensyi) na ich poprzednich stanowiskach“.

Na tem sprostowaniu polemikę z Živnostenską banką kończymy, bo na innej drodze zostanie ona dostatecznie wyjaśnioną, czego nie omieszkamy później podać do publicznej wiadomości.

W gimnazyum realnem (IV.) odbędą się 1) e g z a m i n a p r y w a t n e i w s t ę p n e (za osobnem pozwoleniem c. k. Rady Szkolnej) dnia 26 bm. tj. w sobotę, a mianowicie piśmienne przed południem od god. 8—1, a ustne po południu od godz. 3—6; 2) e g z a m i n a w s t ę p n e d o k l. I. dnia 30 bm. od godz. 8 rano. Wpisy do tego egzaminu odbędą się dn. 28 bm. od godz. 10—12 przed południem. Do wpisu należy przynieść a) metrykę (bezwarunkowo), b) świadectwo szczepienia ospy powtórnego (rewakcynacyi), c) świadectwo szkolne ukończonej kl. IV. szkoły ludowej jeżeli uczeń do szkoły uczęszczał.

NB. Po wakacyach odbędą się również egzamina wstępne tak do kl. I. jak i do klas wyższych.

42 Zwyczajne Walne Zgromadzenie członków Stowarzyszenia nauczycielek odbędzie się w Krakowie w niedzielę dnia 27 bm. o godz. 10 przed południem w lokalu biblioteki Stowarzyszenia ul. Karmelicka 32 I. p.

Porządek dzienny: 1. Przemówienie przewodniczącej. 2. Odczytanie protokołu Walnego Zgromadzenia z dnia 19 kwietnia 1914 roku. 3. Sprawozdanie z obrotu funduszów za rok 1914. 5. Wybór I. i II. wiceprezesowej i połowy członków Wydziału. 6. Wybór Komisyi kontrolującej. 7. Wnioski i interpelacye członków. — W razie niedostatecznej wedle statutu liczby członków następne Walne Zgromadzenie odbędzie się tego samego dnia o godz pół do 11 bez względu na liczbę zebranych.

Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie donosi: Z powodu nadzwyczajnych okoliczności skraca się po myśli §. 80 (8) regulaminu ruchu, za przyzwoleniem c. k. Ministerstwa kolei żelaznych z dnia 17 czerwca br. L. 22.453 czas wolny od opłaty składowego dla nadchodzących do stacyi Tarnów, Dębica, Rzeszów, Krosno i Sanok przesyłek zwyczajnych, które kolej sama winna wyładować o ile czas ten wynosi więcej jak 48 godzin na 48 godzin oraz podwyższa się taryfowe należytości składowe za tego rodzaju przesyłki o 100%, a to od dnia 21 czerwca br. począwszy aż do odwołania.

Żywiec, dnia 18 czerwca 1915 r.

Ryszard Ordyński były profesor gimnazyalny w Krakowie, a następnie reżyser w teatrze Reinhardta, objął obecnie w Stanach Zjednoczonych kierownictwo przedsiębiorstwa, które pielęgnować będzie sztukę „mimodramatyczną“ i „mimochoreograficzną“. Nowy teatr, do którego pozyskano wybitne siły, a między niemi głośną tancerkę Pawłównę, zamierza wystawiać w miastach amerykańskich sztuki Aubera, Rachmaninowa oraz nowe dzieło Douglesa Malocha „The enchantened garden“ z muzyką Hobbrooke'a.

Nekrolog.

Ciężką stratę ponosi znów społeczeństwo polskie na kresach, przez śmierć jednego z najlepszych członków swoich, inż. górniczego Romana B r z e z o w s k i e g o, który jako nadporucznik rezerwowy, odznaczony niedawno za męstwo „Signum laudis“, zginął bohaterską śmiercią w walce pod Jaworowem i pochowany został dnia 14 czerwca w Rogoźnie.

Śp.o Roman Brzezowski odznaczał się niezwykłemi zaletami charakteru. Urodzony w roku 1880 w Mor. Ostrawie, po dwuletnich studyach na technice we Wiedniu, przeniósł się do Leoben na akademię górniczą. W krótkim czasie pozyskał wśród licznych kolegów taką miłość i szacunek, że Czytelnia polska w Leoben wybrała go swym prezesem. Tę zaszczytną godność piastował śp. Brzezowski przez 3 lata i zapisał się w pamięci licznej rzeszy kolegów jako nieoceniony przyjaciel, doradca i kierownik. Po ukończeniu studyów objął w roku 1908 jako inżynier górniczy posadę przy witkowickiem gwarectwie węglowem i kolejno pełnił służbę w Pol. Ostrawie, następnie w Mor. Ostrawie, a ostatnie 3 lata w Witkowicach.

Lubiany równie przez przełożonych, jak i podwładnych umiał zaskarbić sobie powszechną życzliwość i szacunek. Brał czynny udział w pracy społecznej i narodowej i na tem polu zasłużył na szczerą wdzięczność społeczeństwa i narodu, który traci w nim członka tak świetnie rokującego nadzieje. Żal każdego życia młodego — a stokroć większy żal tak zacnego syna, kolegi i obywatela!

Cześć jego pamięci, która wśród nas nie zaginie!

Za duszę ś. p. Ks. Józefa Błonarowicza, założyciela konferencyi św. Urszuli, Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, odbędzie się w kościele OO. Karmelitów na Piasku we środę dnia 23 bm. o godz. 7.30 rano nabożeństwo żałobne, na które Towarzystwo św. Wincentego a Paulo swoich członków uprzejmie zaprasza.

Dla ofiar wojny w myśl odezwy Księcia Biskupa Sapiehy, złożyły w Administracyi naszego dziennika z okazyi imienin X. O. Stowarzyszenie Dzieci Maryi przy szpitalu św. Łazarza w Krakowie 60 K i Stowarzyszenie Dzieci Maryi przy szpitalu św. Ludwika w Krakowie 12 K.

Kronika zamiejscowa.

Z Uniwersytetu lwowskiego. Pan Emil Kapper, rodem z Drohobycza, uzyskał w Uniwersytecie lwowskim stopień doktora praw. Promocya odbyła się w Wiedniu dnia 16 czerwca 1915 r. Dokonał jej w obecności J. M. Rektora Prof. Dra Kazimierza Twardowskiego i Dziekana Wydziału prawa i umiejętności politycznych Radcy Dworu Prof. Dra Władysława Abrahama Promotor Prof. Dr. Stanisław Starzyński.

Kierownik starostwa w Nowym Targu p. Żukotyński został powołany do objęcia urzędu w świeżo o d z y s k a n y m J a w o r o w i e. Kierownictwo starostwa w Nowym Targu objął kom. star. p. Kazimierz Głowiński.

Egzamina prywatne i wstępne od kl. II.—VIII. w gimnazyum myślenickiem odbędą się dnia 5 lipca.

Gimnazyum realne z prawem publiczności w Zakopanem rozpoczęło naukę w przepisanym terminie i doprowadza ją bez przerw aż do końca roku szkolnego. Dzięki sprzyjającym okolicznościom mogła znaczna liczba uczniów (około 200) ukończyć rok szkolny normalnie bez żadnego uszczerbku dla swojej wiedzy.

Dla tych zaś uczniów, którzy dla rozmaitych powodów nie mogą zdawać egzaminów przed wakacyami, jak również dla tych, którzy w tym roku szkolnym wogóle do szkoły nie uczęszczali, urządza Dyrekcya zakładu w lipcu i sierpniu kursa przygotowawcze do egzaminów wszystkich kategoryi szkół średnich.

Zgłoszenia przyjmuje i bliższych informacyi udziela Dyrekcya pryw. gimnaz. realnego, Zakopane Krupówki, Willa Podlasie.

Podhalańskie warsztaty pracy. Niniejszem podajemy do wiadomości publicznej, że w poniedziałek dnia 28 bm. w lokalu warsztatów pracy kobiet przy ul. Krupówki w Zakopanem odbędzie się o g. 11 rano pierwsze walne zebranie członków nowozorganizowanego stowarzyszenia pod nazwą „Podhalańskie warsztaty pracy“, stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką“.

1) przyjęcie do wiadomości pisma Sekcyi gospodarczej zjednoczonych komitetów obywatelskiego i N. K. Z.

2) wybór dalszych 4-ch członków „rady nadzorczej“ i ukonstytuowanie się takowej.

3) wybór 3-ch dyrektorów i 3-ch zastępców przez Radę nadzorczą i przyjęcie tych wyborów przez Walne zebranie.

Przewodniczący: Stefan Ż e r o m s k i, Sekretarz: Stefan U k i e l s k i.

Grzywna 84.000 K. za lichwę towarową. W wiedeńskim sądzie powiatowym zapadł wyrok charakterystyczny nie tylko z powodu najwyższej w dziejach sądownictwa austryackiego kary pieniężnej, lecz także z tego powodu, że postępowanie sądowe dotknęło nie drobnych kupców, lecz g r o s i s t ó w.

Wynik postępowania stwierdził, że grosiści Gustaw Lichtenstern i Eugeniusz Zeiger, właściciele firmy „Edward Sachs i Następcy“ handlujący tłuszczem, pobierali za sprzedawany materyał ceny o 2 do 55 K. wyższe nad maksymalne ceny targowe wiedeńskie.

Oskarżeni tłumaczyli się tem, że z uwagi na ogólną podwyżkę cen towarów, również wartość targowa materyałów tłuszczowych wzrosła, tak, iż pobieranie wyższych cen nie podpada pod pojęcie lichwy towarowej, tudzież, że taryfa maksymalna wiedeńska nie zawiera w sobie cen na tłuszcze. — Na zapytanie sędziego, jak wielki jest obrót roczny firmy oskarżeni podali że w czasie pokojowym obrót ten dochodzi do 1 miliona K., zaś obecnie z powodu wypadków wojennych dosięga 2 milionów Koron.

Tłumaczenie się oskarżonych nie przemówiło sądowi do przekonania, który też uznał ich winnymi i skazał każdego z nich na grzywnę po 42.000 Koron, zamienioną w razie nieściągalności na karę aresztu po 14 dni. Nadto orzekł sąd obłożone aresztem towary, stanowiące własność oskarżonych, za przepadłe, przedstawiające wartość około 150,00 K.

Może przykład powyższy podziała odstraszająco na innych grosistów, korzystających w sposób niesumienny z czasów wojennych, i ciągłem nieuzasadnionem podnoszeniem cen, powodujących wzrastającą z dnia na dzień drożyznę.

Na Pobrzeżu przestały wychodzić po wybuchu wojny z Włochami następujące pisma: „Primorec“ w Goricy, „Pucki Prijatel“ (Przyjaciel ludu) w Pazinie, „Nasa sloga“ (N. zdoda) w Pulju, „Unione Nazionale“ w Porecu.

Zmiana w Prezydyum sejmu chorwackiego. Dotychczasowy prezes sejmu trójjedynego Królestwa Chorwacyi, Slawonii i Dalmacyi, Dr Bogdan Medaković jako Serb i przywódca „serbskiego samodzielnego stronnictwa w Chorwacyi“ wobec stosunków politycznych dzisiejszych nie mógł się w sejmie wogóle pokazać, zamierza nawet zupełnie się wycofać z życia politycznego. W jego zastępstwie przewodniczył obecnie obradom Dr Pero Magdić, wyznawca „stronnictwa chorwackiego“ i dotąd wiceprezes sejmu. Obecnie on też dzierży laskę marszałkowską po Medakoviću.

Kiedy nastąpi intronizacya nowego arcybiskupa gnieźnieńsko poznańskiego? „Kuryer Pozn.“ pisze: Jedna z tutejszych gazet niemieckich donosi, że według wiadomości, nadesłanej jej z Gniezna, intronizacya nowo mianowanego biskupa, ks. prałata Dra Dalbora, nastąpi już 29 bm. (święto Piotra i Pawła) w katedrze gnieźnieńskiej. Wiadomość ta jest przedwczesną. Według informacyi, zaciągniętej przez „Dziennik Berliński“ w miarodawczem miejscu, intronizacya odbędzie się nie wcześniej jak za 6 lub 8 tygodni.

Nowy kanonik przy katedrze poznańskiej. Ks. Dr Józef Paech, nauczyciel religii, mianowany został przez rząd kanonikiem metropolitalnym przy katedrze w Poznaniu w miejsce śp. kanonika Wanjury.

Znamienne manifestacye w Rjece (Fiume). Urzędowa „Hrvatska Korespondencija“ donosi, że z powodu odzyskania Przemyśla przez wojska sprzymierzone przyszło do niezwykłych objawów zgody i jedności narodów chorwackiego i madziarskiego. Pochód odbył się z chorągwiami chorwacką, madziarską i rjecką. Rjeczanie udali się w pochodzie do sąsiedniego miasta Susaku (Chorwacyi) i śpiewali: „Doli z Italijo!“, „Živel Susak!“ w zamian za co Suszaczanie, złączywszy się z pochodem wznosili okrzyki: „Doli z Italijo!“, „Živela Rjeka!“. Zapał był taki, że Rjeczanie podnosili sztandary chorwackie i śpiewali chorwackie pieśni: „Napred, napred, Sokole!“ i wojenną: „Korak korak za korakom!“. — A jakże to niedawno jeszcze Włosi i Madziarzy targali chorwackie sztandary sokołów chorwackich, a ich samych obrzucali i napadali na ulicach Rjeki. Urzędowy organ chorwackiego rządu też pisze: „Te manifestacye wskazują, że niedawny przypadek z chorwacką chorągwią w Rjece tym sposobem został naprawiony“.

Pod Lwowem.

Wiedeń, 21 czerwca.

Urzędowo ogłaszają: **Dnia 21 czerwca w południe. Sprzymierzone armie posuwają się w pościgu, miejscami wśród walk, powoli ku Lwowu.**

Berli, 21 czerwca.

Biuro Wolffa donosi: **Cesarz Wilhelm był obecny przy korpusie Beskidów podczas walki o linię Gródecką, na zachód od Lwowa.**

Trzecia bitwa pod Lwowem.

Po przełamaniu linii nieprzyjacielskiej Sanu i zajęciu Przemyśla udzielono zwycięskim wojskom kilkudniowego a tak dobrze zasłużonego odpoczynku. Nakazywała to roztropna ekonomia sił. Podjęte następnie z odświeżoną siłą uderzenie na dobrze umocnionego nieprzyjaciela na linii Wereszczycy, w przeciągu trzech po sobie następujących dni dało ten wynik, że obsadzono ujście Wereszczycy, zajęto Gródek i zepchnięto nieprzyjaciela p o w y ż e j źródeł Wereszczycy ku wschodowi. W ten sposób został cały front rosyjski zachwiany. Według doniesień korespondentów wojennych podział pracy między współdziałającemi tutaj armiami sprzymierzonych był następujący: Armia Arcyks. Józefa Ferdynanda ustawiwszy się frontem ku północy wypiera nieprzyjaciela w okolicy rzeki T a n w i, powstrzymując jego uderzenie na flankę głównej armii t. j. wojsk generała M a c k e n s e n a, który dokonawszy przełamania całej linii W e r e s z y c y, posuwa się na przestrzeni około 70 km. w kierunku na Lwów, spychając nieprzyjaciela z jednego stanowiska na drugie. Prawą flankę tej armii kryje generał B ö h m - E r m o l l i, podążający od górnego Dniestru ponad d o l n ą W e r e s z y c ą. Pod naporem tych t r z e c h armii dokonuje się u nieprzyjaciela pospieszne rozstępywanie się ku północnemu i południowemu wschodowi, a temsamem odsłonięcie L w o w a, który w chwili obecnej jest już do pewnego stopnia od północy otoczony.

W miarę postępu zwycięskiego pochodu na Lwów oczekiwać należy z w i n i ę c i a przez Rosyan ich o b r o n n e j l i n i i D n i e s t r u na południe i linii T a n e w, N a r o l, U l a n ó w itd. na północ od terenu obecnej t r z e c i e j b i t w y p o d L w o w e m.

Rosya przyznaje się do klęsk.

Kopenhaga. (Tel. pryw.) „Russki Inwalid“ pisze, że odwrót z nad Dunajca i z pod Dukli należy do najdumniejszych czynów wojsk rosyjskich. Sumienie trzeciej armii może być spokojne. Jeśli nawet armia została osłabioną, to jednak zachowała swój honor, swoją artyleryę i tren. Na froncie 100 km. długim, 6 d y w i z y i r o s y j s k i c h m u s i a ł o s i ę o p i e r a ć 14 d y w i z y o m n i e p r z y j a c i e l s k i m. Klęska armi rosyjskiej jest dlatego zrozumiałą.

Opróżnianie Lwowa.

Wiedeń. (Tel. pryw.) W dziennikach wiedeńskich mnożą się doniesienia o opróżnianiu Lwowa przez władze rosyjskie. Hr. Bobrińskij i komendant miasta opuścili już Lwów. Oficerowie wywieźli meble, kupcy sprzedają szybko zapasy. Urzędnicy otrzymali rozkaz, by byli w pogotowiu do wyjazdu w 24 godzinach. Kolejarze już odjechali. Opuścili miasto również agitatorzy rosyjscy.

Straty rosyjskie.

Frankfurt. (Tel. pryw.) „Frankfurter Zeitung“ donosi: Wykazane dotychczas urzędowe s t r a t y rosyjskiego k o r p u s u o f i c e r s k i e g o za czas od wybuchu wojny do 25 maja b. r. wynoszą ogromną cyfrę **97.422** o f i c e r ó w.

Wojna z Włochami.

Lugano. (Tel. pryw.) Dzienniki włoskie nie przedstawiają już sytuacyi tak różowo jak na początku wojny. „Secolo“ donosi, że Austryacy rozporządzają wielu świeżemi, dobrze uzbrojonemi wojskami. Twierdza T o l m i n o (Tolmein) j e s t d r u g i m P r z e m y ś l e m, ufortyfikowanym wszelkimi środkami nowożytnej sztuki wojennej. Mimo to muszą Włosi zdobyć Tolmino, ponieważ jego posiadanie jest niezbędnem nie tylko dla ofenzywy nad Isonzem, ale dla całej kampanii. Włoska ludność musi jednak wiedzieć, że zdobycie Tolmina nie jest zabawką dziecinną. Ten sam dziennik donosi dalej o p r z e b r a n y c h a u s t r y a c k i c h ż o ł n i e r z a c h, którzy prowadzą wojnę na sposób macedońskich band (!). „Stampa“ zarzuca Austryakom, że w Roveretto zatruli (!) kilka studni.

Rosya wobec Bułgaryi.

Berlin. (Tel. pryw.) Petersburska „Rjecz“ wywodzi, że dalsze rokowania z Bułgaryą należy uważać za b e z c e l o w e tak długo, dopóki sama Bułgarya nie wystąpi z konkretnemi żądaniami. Dyplomacya rosyjska uważa dalsze przewlekanie pertraktacyj ze strony Bułgaryi dla samej Bułgaryi za groźne, albowiem po sforsowaniu Dardanelli, którego to faktu oczekuje Rosya w przeciągu miesiąca (!), pomoc Bułgaryi stanie się dla Czwórporozumienia bezwartościową.

Propozycya Sonnina Węgrom.

Budapeszt. (Tel. pryw.) Hr. Juliusz Andrassy umieścił artykuł wstępny w „Magyar Hirlap“ zatytułowany: „Pokój węgierski a włoskie intrygi“, w którym pisze:

„W prasie Czwórporozumienia czyta się od niejakiego czasu o odrębnym pokoju Węgier. Faktem jest, o czem wiem całkiem stanowczo, że już oddawna Włosi zabiegają, czy nie dałoby się pozyskać Węgrów i do tego, aby one wywarły nacisk na Monarchię celem zawarcia przez nią odrębnego pokoju. Poza tym planem kryje się Sonnino, który podsuwał naszym politykom myśl, że w razie gdyby Węgry opuściły Austryę i zawarły odrębny pokój, to Włochy będą dążyć do tego, aby Serbia i Rumunia nie dostały ani kawałka węgierskiej ziemi.

Skoro usłyszałem o tych knowaniach po raz pierwszy, uważałem to za rzecz nie do pojęcia. Kuszenia te nie pochodziły od posłów i z tego powodu było niezrozumiałem, jak mogli politycy wpaść na tak bezsensowną myśl, której urzeczywistnienie jest niemożliwem już ze względów technicznych. Teraz sprawa ta jaśniej się mnie przedstawia. Obecnie, gdy jest coraz widoczniejszem, że we Węgrzech nikt nie myśli o takim planie, Włochy, zdaje się, że chcą oddziaływać świadomie kłamliwie na Rumunię, przedstawiając, że Węgry dążą do odrębnego pokoju i że Rumunia powinnaby się porozumieć z Czwórporozumieniem, gdyż w przeciwnym razie Węgry uprzedziłyby ją, a wówczas Czwórporozumienie raczej poprze węgierskie interesy aniżeli rumuńskie pretensye.

Włoskie intrygi nas nie wzruszą. Dowodzą one jedynie, jak nie można ufać rządowi włoskiemu“.

Konferencya w Bukareszcie.

Bukareszt. (Tel. pryw.) Pełnomocnika rosyjskiego Poklewskiego przyjął król powtórnie na audyencyi, która podobno również miała wypaść bezowocnie.

Włosi przeciw Grekom.

Kolonia. (Tel. pryw.) „Tribuna“ oświadcza, że w Kairze wpadnięto na ślad wielkiej zdrady tajemnic wojskowych. Plan wojenny akcyi przeciw Dardanellom miała zdradzić wrogowi wysoka osobistość grecka, która dowiedziała się u r z ę d o w o o tym planie. Wskutek zdrady dowiedziały się także władze wojskowe tureckie o wylądowaniu wojsk angielsko-francuskich, co im umożliwiło uderzać zawsze przeważającemi siłami na właściwe miejsce. W Kairze wzrasta z tego powodu rozgoryczenie przeciw Grekom i przygotowywuje się masowe ich wydalenie. W Aleksandryi miały już wybuchnąć niepokoje skierowane przeciw ludności greckiej.

Serbowie w Albanii.

Lugano. (Tel. pryw.) Poseł serbski w Rzymie Ristic oświadczył, że serbskie operacye w Albanii mają na celu tylko o c z y s z c z e n i e g r a n i c y s e r b s k i e j z n a j ę t y c h p r z e z T u r c y ę b a n d a l b a ń s k i c h. O trwałem obsadzeniu Albanii Serbia wcale nie myśli. Serbia ma dla Włochów tylko uczucia prawdziwej przyjaźni i pragnie, by Włochy podjęły na nowo tradycyę republiki weneckiej.

Pobór 18-letnich we Francyi.

Paryż. (Tel. pryw.) Wedle „Tempsa“ ukończono już przedwstępne prace komitetu poborowego dla rocznika 1917. Pobór ukończono w całej Francyi 13. czerwca.

„Matin“ pisze, że podprefekt, który jako zastępca władz cywilnych był obecnym przy pracach poborowych komitetu oświadczył, iż przeciętnie 55 do 65 procent badanych ludzi z rocznika 1917 zostało uznanych za zdolnych do służby wojskowej. Fizycznie rekruci mieli być bardzo rozwinięci, a porównanie pod tym względem dobrego wyniku z wcześnijszymi rocznikami jest niespodziewane.

Rosya ewakuuje zachodnie okręgi przemysłowe.

Berlin. (Tel. pryw.) „Vossische Zeitung“ donosi z Petersburga: Ministeryum handlu oznajmiło w drodze poufnej przemysłowcom zachodnich krajów cesarstwa, że uważa za konieczne natychmiastowe przeniesienie fabryk dalej na wschód. Huta żelazna Frumkina w Landwarowie i znana fabryka tytoniu Szereszewskiego w Grodnie, jak również fabryka gwoździ w Kownie zostaną przeniesione do Mińska. Znamiennym jest również rozkaz ministerstwa komunikacyi do zarządu wielkich warsztatów kolejowych w Rydze i Kownie, aby natychmiast przygotowano przeniesienie warsztatów do Mińska lub Kowna.

Nota amerykańska.

Berlin. (Tel. pryw.) Biuro Reutera donosi z Waszyngtonu, że wygotowaną już została odpowiedź Stanów Zjednoczonych na notę niemiecką w sprawie zatopienia amerykańskiego okrętu Frye. Ameryka wzbrania się w swej nocie uznania stanowiska niemieckiego, że amerykańskie okręty wiozące kontrabandę, mogą być zatopione, o ile Niemcy wynagrodzą szkodę.

Wzmożona działalność niemieckich łodzi podwodnych.

Frankfurt. (Tel. pryw.) Londyński „Times“ omawiając akcyę łodzi podwodnych podnosi, że od 1 czerwca storpedowały łodzie podwodne conajmniej 41 angielskich okrętów rybackich tak, że w przecięciu liczba zatopionych statków rybackich wynosi 20 na tydzień, podczas gdy w kwietniu i maju wynosiła zaledwie 9.

Oprócz statków rybackich storpedowały i zatopiły łodzie podwodne w pierwszej połowie czerwca szereg innych okrętów państw sprzymierzonych, a w szczególności 15 angielskich, 3 francuskie, 2 rosyjskie i 1 belgijski, jak również 11 okrętów neutralnych.

Echa zatopienia „Lusitanii“.

Nowy York. (T. B.) Przeciwko Niemcowi S t a h l o w i, na podstawie którego zeznań, iż widział on na pokładzie „Lusitanii“ armaty, ambasador niemiecki uczynił swoje kroki u W i l s o n a, wytoczono dochodzenie o krzywoprzysięstwo.

Nowy gabinet portugalski.

Lizbona. (T. B.) Nowe ministerstwo ostatecznie ukonstytuowało się pod przewodnictwem C a s t r a, który nadto piastować będzie tekę wojny i marynarki.

Straty angielskie.

Londyn. (T. B.) Ostatnia lista strat wynosi 81 oficerów, 2576 żołnierzy.



Rozkład jazdy pociągów
pocztowych względnie osobowych

Z Krakowa do Wiednia: 6.14 posp., 6.50 osob., 10.15 posp., **6.40** posp. **7.38** osob., **7.56** posp.

Z Wiednia do Krakowa: **1.03** osob., 7.56 posp., 10.19 osob., 10.55 osob. 3.50 posp., **8.58** posp.

Z Krakowa do Rzeszowa: 11.48 osob., 5.00 osob., **11.00** osob.

Z Rzeszowa do Krakowa: 9.47 posp., 9.11 osob., **6.46** osob.

Z Krakowa do Nowego Sącza i Zakopanego (przez Suchą) 8.36 osob., 1.24 osob., **9.48** osob.

Z Nowego Sącza i Zakopanego do Krakowa: 8.11 osob., 5.23 osob.

Z Podgórza—Płaszowa do Oświęcimia: 6.28, **7.16** (przyjazd do Oświęcimia: 10.33, **11.21**).

Z Oświęcimia do Podgórza—Płaszowa: 11.28, **1.27** (odjazd z Oświęcimia: 7.28, **9.31**).

Z Tarnowa do N. Sącza względnie do Jasła i Nowego Zagórza: **4.34**, przyjazd do N. Sącza 1.40, do **Jasła** .53, do N. Zagórza **9.35**).

Z Tarnowa do Szczucina: 5.15 przyjazd do Szczucina **8.17**).

Z Nowego Sącza względnie **Jasła Nowego Zagórza do Tarnowa:** 1.09 (odjazd z N. Sącza 7.39, z Jasła **5.57**, z N. Zagórza **10.25**).

Ze Szczucina do Tarnowa: 8.50 odjazd ze Szczucina 6.00).

Z Bierzanowa do Wieliczki: 9.15, .20, 5.45.

Z Wieliczki do Bierzanowa: **8.39**, 2.25, 4.55.

Z Chabówki do Suchejhory względnie **Zakopanego:** 6.40, **11.28** (przyjazd do Suchejhory 10.20 do Zakopanego 10.25, **4.01**).

Ze Suchejhory względnie **Zakopanego do Chabówki:** **10.24** (odjazd ze uchejhory 4.45, ze Zakopanego **6.55** 6.35 tylko do Nowego Targu).

Z Nowego Sącza do Orłowa: **7.45** przyjazd do Orłowa **12.13**).

Z Orłowa do Nowego Sącza: 6.22 odjazd z Orłowa **2.18**).

Ze Suchej do Żywca względnie **wardonia:** **2.46**, **4.22**, 1.58 (przyjazd o Żywca **5.54**, 7.30, 5.06 do Zwardoia 10.04).

Ze Żywca względnie **Zwardonia do uchej:** 10.40, **7.56**, **12.44** (odjazd ze ywca 7.53, 5.07, **9.55** ze Zwardonia .49).

Ze Skawiec do Sierszy Wodnej (via Spytkowice) 3.22 (przyjazd Siersza Wodna **8.30**).

Z Sierszy Wodnej do Skawiec (via pytkowice): 11.21 (odjazd z Sieruzy Vodnej 6.10).

Z Bolęcina do Jaworzna: 1.15, **7.05** przyjazd do Jaworzna 3.50, **9.30**).

Z Jaworzna do Bolęcina: 4.45 (odazd z Jaworzna 2.10 i 9.45 tylko do Chrzanowa).

Z Jasła do Rzeszowa: **4.51** (przyazd do Rzeszowa **10.00**).

Z Rzeszowa do Jasła: **5.14** (odjazd Rzeszowa **12.05**).

UWAGA. Czas nocny oznaczone są godziny tłustym drukiem.



Wiadomości o zaginionych.

Ogłoszenia o zaginionych umieszczamy w tym dziale za opłatą 1 K. za jeden raz. Należytość należy nadesłać z góry.

ANTONI MICHAŁOWSKI żołnierz 28 pułku piechoty obrony krajowej, poczta polowa 66, prosi o łaskawą wiadomość każdego ktoby wiedział cośkolwiek o jego rodzicach w chwili wybuchu wojny zamieszkałych w Borysławiu.

AGNIESZKA WEITH Wagna b. Leibnitz Styrya, barak I. poszukuje zięcia **Dominika Jurkiewicza**, respicyenta straży skarbowej.

Walne Zgromadzenie
Składnicy i Sklepu Kółka rolniczego
w Mszanie Dolnej

odbędzie się dnia 27 czerwca b. r. w niedzielę w sali obrad Urzędu gminnego o godzinie **4** po południu z porządkiem dziennym:

1) Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia.
2) Uzupełniający wybór do Rady Nadzorczej i Dyrekcyi.
3) Sprawozdanie Dyrekcyi.
4) Sprawozdanie Komisyi rewizyjnej.
5) Sprawozdanie Rady Nadzorczej i wniosek co do rozdziału zysków.
6) Wnioski i interpelacye.

W razie braku kompletu odbędzie się drugie W. Zgromadzenie o godzinie 5-tej po południu bez względu na komplet.

DYREKCYA:

Józef Schaller. Ks. Jan Dec.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny Jan Katyasik. — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie.